

MATERIAŁY POMOCNICZE DO ZAKŁADKI 10

10. Chrześcijanami nie jesteśmy dla samych siebie, ale z Chrystusem dla innych

„Celem, głębokim zamysłem wspólnoty chrześcijańskiej jest świat”, «dla ludzi» [mówi ksiądz Giussani]: głębokie i pełne pasji oddanie się ludziom i ich przeznaczeniu, dążenie, aby w splocie zwyczajnego współdzielenia życia, w którym ludzie cierpią, żywią nadzieję, podejmują różne starania, negują, oczekując ostatecznego sensu rzeczy, uobecnić fakt Jezusa Chrystusa, jedyne zbawienia ludzi» (Zakładka nr 10)

Świadectwa Benedetty i bpa Tito Banchonga z północnego Laosu pokazują nam dwa przykłady owego „bycie dla”, wśród ławek szkolnych i w dżungli Laosu: Chrystus podejmuje nasze tak, by przez nas dotrzeć do wszystkich ludzi.

Pragnienie, aby się zaangażować

Jakiś miesiąc temu odszedł niespodziewanie nasz drogi przyjaciel, Mario, pozostawiając żonę i czwórkę dzieci. Ból, wywołany przez tę śmierć był ogromny, ale dla mnie, w tej okoliczności stał się równocześnie okazją do odkrycia tej prawdy, iż rzeczywistość nie jest przeciwko nam i że nic nie dzieje się dla naszego zła. Moja nauczycielka języka greckiego mówiła: „Łzy obmywają spojrzenie”, i faktycznie, po śmierci Mario, jedyne co mogłam uczynić to zacząć patrzeć na mojego ojca w inny sposób, i uświadomić sobie, jak nasza relacja bardzo się zmieniła na lepszą. Ponadto, tym, co naprawdę mnie zaskoczyło było dostrzeżenie ile dobra może się narodzić z tak tragicznego zdarzenia. Istotnie, już dzień po jego śmierci wielu uczniów udało się do kaplicy szpitalnej, gdzie niektórzy z nas rano, przed pierwszym dzwonkiem, udajemy się, aby odmawiać „Anioł Pański”. Tym, co mnie zdumiało była duża liczba obecnych osób, w tym młodzieży, która, jak sędzę, nigdy dotąd w swym życiu się nie modliła, jak choćby mój kolega z klasy, który uważał się za przekonanego ateistę, ale teraz wraz z innymi chciał tam być, aby okazać bliskość ich nauczycielce religii (żonie Mario) oraz ich szkolnemu koledze Dawidowi, który dopiero co stracił ojca. To są tylko niektóre ze znaków, które uchwyciłam, ale jest ich o wiele więcej: na przykład, pragnienie, aby zaangażować się podczas lekcji religii, podejmując rozmowę z moim profesorem o życiu po śmierci, argument, który przypadkowo przyszło mi podjąć z moją grupą; zobaczyć, jak moja przyjaźń z tymi z GS i z Dawidem rośnie i staje się coraz bardziej prawdziwa; zdanie sobie sprawy, jak cenną rzeczą jest moja wiara, w momencie dialogu z pewną koleżanką, kiedy usłyszałam od niej: „Chciałabym naprawdę mieć taką wiarę, jaką ty masz, ale wobec takich strasznych wydarzeń, ta odrobina, jaką jeszcze mam słabnie coraz bardziej...i czuję tylko gniew”. Jest to naprawdę dziwne, jak inni widzą w nas coś, z czego my w ogóle nie zdajemy sobie sprawy. Zawsze starałam się być sobą wobec moich kolegów szkolnych, pokazując również to, w co wierzę, ale ponosząc sromotną klęskę, zrezygnowałam z tego. Natomiast właśnie w takim momencie, moja koleżanka patrzy na mnie i mówi mi: „Chciałabym mieć twoją wiarę, masz w sobie o wiele więcej pewności”.

Nie wiem, dlaczego Bóg wybrał śmierć Mario jako sposób, abym mogła odkryć to wszystko, nie sędzę, aby te znaki miały usprawiedliwić jego śmierć, co więcej, nawet nie mogą; teraz jednak, tym co mogę uczynić to dziękować za to wszystko, dziękować, ponieważ te wydarzenia obudziły we mnie pragnienie, aby w pełni przeżywać swoje życie – właśnie tak, jak przeżywał je Mario, mówiąc swoje tak na wzór Piotra – obudziły moje pragnienie nieskończoności.

Benedetta

»

» Dwaj biskupi odważnie poszukujący katolików w dżungli Laosu*

Po spotkaniu z nimi, Franciszek powiedział swoim współpracownikom, że poczuł się zawstydzony: „Oni byli centrum, ja peryferią”, wyznał Papież, „Ci biskupi wiele wycierpieli, kontynuując dawanie świadectwa swojej wiary z radością, w małych wspólnotach. Pod koniec audyencji poczułem... zawstydzenie”. Tito Banchong i Louis-Marie Ling są biskupami w Laosie i żyją we wspólnotach, o których mało wiemy i niewiele mówimy. Ich historia ma pewne cechy wspólne z historią sprzed kilku wieków, przeżyta przez japońskich „chrześcijan żyjących w ukryciu”, przypomniana w ostatnich tygodniach dzięki pięknemu filmowi „Milczenie” Martina Scorsese. [...]

Biskup Banchong, który obecnie prowadzi wspólnotę ochrzczonych w Luang Prabang, w północnym Laosie, w 2000 roku udał się na poszukiwanie wiernych, krążąc od drzwi do drzwi. Przez dwanaście lat był jedynym kapłanem w obszarze bardziej rozległym niż południowe Włochy. Ochrzczonych, którzy przeżyli, ale – po dojściu do władzy w 1975 roku komunistycznego ruchu Pathet lao – zostali pozbawieni kościołów, sakramentów, świętych obrazów, szukał „każdego z osobna”. „Oni zachowali pamięć o wierze tylko w sercu”, mówił nam. Na wieść o powrocie do Luang Prabang księdza katolickiego, wielu przybywało z gór czy z odległych wiosek, by otrzymać błogosławieństwo i wyznać swoją wiarę, która pozostała nienaruszona. W ciągu 17 lat niestrudzonej pracy duszpasterskiej, wykonywanej z łagodnością i zaufaniem, ów 69-letni ksiądz Banchong ożywił wspólnoty, chrzczył, odwiedzał rodziny, niósł Ewangelię do małych wiosek na wzgórzach między plemionami hmong, khmou, Akha.

Dziś swą duszpasterską troską obejmuje trzy tysiące chrześcijan, żyjących wiarą w kontekście zdominowanym przez buddystów i animistów, naznaczonym przez biurokrację socjalistyczną, która przez lata była nieznośnie tłamsząca – np. Biskup każdorazowo musiał prosić o pozwolenie, nawet gdy udawał się gdzieś niedaleko. W ostatnim piętnastoleciu wreszcie widać stopniowe złagodzenie nacisków na wolność religijną. [...]

„Bóg zawsze był z nami, w tym małym zakątku świata, nawet w czasie prób”, powtarza Banchong z radością na twarzy. Biskup jest nadal podekscytowany spotkaniem z Franciszkiem: „Dla nas jest to miłosierny ojciec” I wspomina ponad pięcioletni czas spędzony w więzieniu (w okresie między 1976 i 1986 rokiem) jako „długie rekolekcje”. Czas, w którym nie mogłem odprawiać Mszy św. „moje ciało było ciałem Chrystusa, a moja krew była krwią Chrystusa”. Rząd wyrzucił wszystkich misjonarzy zagranicznych, a nieliczni kapłani z Laosu byli przez reżim komunistyczny skazani na więzienie. Po pierwszych trzech lat za kratkami młody ksiądz Tito został skazany na jeszcze gorszą karę: wcielony do wojska. „Czuwałem i modliłem się przez całą noc, a potem zgodziłem się zostać żołnierzem, jako wyraz woli Bożej” mówi. „Zajmowałem się dostawą żywności dla wojska, a dzięki mundurowi mogłem się swobodnie poruszać. Dawało mi to możliwość odwiedzania chrześcijan i nauczania spokojnie katechizmu”, opowiada z uśmiechem, zaprawionym ewangeliczną mieszanką szczerości i przebiegłości. „Dziś – stwierdza Banchong – mówię kapłanom: nie lękajcie się, pełnijcie wolę Bożą, w ten sposób On będzie działał w tej wspólnocie i w naszym Kraju. [...]

Patrząc w ich oczy i mając w pamięci ich historie, 30 stycznia podczas Mszy św. domu św. Marty, Franciszek powiedział: „Największą siłą Kościoła są dziś małe, malutkie Kościoły, z małą liczbą osób, prześladowani, z ich biskupami w więzieniu. To jest dzisiaj nasza chluba, to jest nasza chwała i nasza siła”.

* A. Tornielli – P. Affatato, «I due vescovi coraggio alla ricerca di cattolici nella giungla del Laos», *La Stampa*, 2 febbraio 2017, pp. 1,15.